Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 8. Poznań, dnia 15-go Lipca 1907. Rok I.

Wiadomości od Towarzystwa Łowieckiego i Redakcyi.

Skutkiem wyjazdu prezesa Towarzystwa Łowieckiego pana Wł. Janty-Połczyńskiego do Zakopanego, obejmuje redakcyę „Łowca" od 15 lipca na przeciąg 6 tygodni p. mecenas Dr. W. Celichowski, Poznań, Stary Rynek, Pałac Działyńskich. Sprawy Towarzystwa Łowieckiego tyczące załatwia w tym czasie zastępca prezesa p. Hr. Gorzeński-Ostroróg, Tarce p. Jarocin (Jarotschin).

Komu należy się trofeja myśliwska?

W numerze 7-ym Łowca pan W. Janta-Połczyński otworzył dyskusyą nad dość drażliwą i zasadniczą kwestją: »Komu się należą parostki ubitego kozła — temu, który go ubił, czy właścicielowi polowania?«

Zabieram głos w tej sprawie po pierwsze, jako pasyonowany myśliwy, a po drugie dla tego, że mając sam dość dobry stan sarn i dając chętnie gościom rogacze do odbicia z przyjemnością strzelam też rogacze u moich przyjaciół.

Zapatruję się na powyższą kwestyę w ten sposób, że rogi czy to rogacza czy to jelenia bezwarunkowo należą się temu, który je zdobył. — Nietylko każdemu z gości, który u mnie zabije rogacza, daję zawsze rogi, ale jeżeli komu ze straży leśnej

pozwolę zabić rogacza, co notabene uważam za bardzo wielką nagrodę, to i jemu zawsze rogi daję.

Odwrotnie: nie strzeliłbym nigdy do rogacza lub jelenia, gdybym wiedział, że rogów nie dostanę. Muszę tu nadmienić, że dawniej nie trzymałem się tak ściśle tej zasady i nieraz zabiłem rogacza, choć wiedziałem, że rogów nie dostanę. Dziś inaczej na to się zapatruję. Przyznaję, że dla właściciela polowania może to być trochę przykrem uczuciem, jeżeli gość wywozi mu najlepszą może parę rogów, którą w jego łowisku od kilku lat zdobyto. W tym wypadku jednakże zupełnie wystarcza, jeżeli gość każe zrobić kopią i ofiaruję ją właścicielowi. Dziś robią te kopie tak doskonale, że nie biorąc w rękę, trudno na ścianie odróżnić kopią od oryginału.

Patrząc na rogi rozwieszone na ścianie, ileż to wspomnień przesuwa się przez myśl. Każdy rogacz, każdy jeleń, który tam wisi, ma swoją historyę. Cóż mi z tego przyjdzie, że moje rogi wiszą po różnych korytarzach i sieniach i, jeżeli nie są nadzwyczajnym okazem, — a trudno, żeby każdy rogacz i jeleń był kapitalny — nikt na nie nawet nie spojrzy. Nie, ja sam chcę się cieszyć mojemi trofeami i tak samo nigdybym nie potrafił koledze myśliwemu odmówić tego, co mojem zdaniem słusznie mu się należy. Może być, że się trochę zanadto idealnie na tę sprawę zapatruję, ale jeżeli myślistwa nie mamy traktować ze stanowiska idealnego, to cóż nam z niego pozostanie.

Myśliwym czuję się właściwie tylko ze sztucerem w ręku, śrótówka to sport. A cóż nadaje tyle uroku polowaniu ze sztucerem? Właśnie to, że nam pozostaje pamiątka z tych łowów, na którą całe życie patrzeć i cieszyć nią się możemy. Gdybym gościom nie dawał rogów, to nie mógłbym też od nich wymagać, żeby uważali na jakość strzelanego kozła. Strzelalibyśmy wtenczas tylko dla przyjemności strzału samego i nie różnilibyśmy się niczem od tych, którzy tłuką rogacze śrótem zimą na nagonce i chyba pędzle na pamiątkę w formie girlandy wieszają na ścianie.

Myślę, że dużo naszych myśliwych zgodzi się na to moje zapatrywanie, ale pewnie i nie mała ilość będzie innego zdania. Tem lepiej, bo każda wymiana zdań w łamach naszego Łowca może się tylko przyczynić do urozmaicenia treści pisma i do podniesienia myślistwa w Księstwie.

Cześć myśliwym!

Zbigniew Gorzeński-Ostroróg.



Towarzystwo ku podniesieniu zwierzostanu.

Pod taką nazwą założono w Poznaniu przed półtora rokiem towarzystwo we formie spółki z ograniczoną poręką, którego głównem zadaniem miało być chwytanie zwierzyny w sieci, i to dla wymiany celem odświeżenia krwi w rewirach naszych myśliwskich. Nie rozpocząwszy czynności swej nawet — 21 czerwca b.r. spółka ta została rozwiązaną.

Przedsiębiorstwo to było nam bardzo blizkie, szczególnie też z tego względu, iż z jego grona wyłoniła się myśl założenia naszego Towarzystwa Łowieckiego, to też słusznie należy mu się od nas kilka słów wspomnienia i uznania jego inicjatorom, przedewszystkiem zaś p. Skrzydlewskiemu z Mechlina. Mimo 240 podpisanych akcyi, a więc żywego współudziału i zainteresowania zniewoloną była spółka się rozwiązać; zamierzonego celu nie osiągnięto, piękny plan podjęty z takim zapałem pozostał niewykonany.

A przecież nie ulega wątpliwości, że towarzystwo takie ma u nas racyą bytu, wielkie zyski bowiem, które dziś idą w obce kieszenie handlarzy żywej zwierzyny i agentów, pozostałyby u nas, a nadto tańszy towar zachęciłby nie jednego, który może dzisiaj nawet o tem nie pomyśli, do nabycia i zapuszczenia w rewirze swoim odpowiednich rozpłodników. Ale do takiego dzieła potrzeba prócz kapitału i dobrych chęci — przedewszystkiem sporo energii i doświadczenia.

Podobnych instytucyi, założonych na podobnych podstawach, tj. tylko na dobrych chęciach mieliśmy w przeszłości naszej dosyć; — nie przymawiając nikomu, powiem tylko, iż napytlowaliśmy w nich dosyć mąki, — wygarbowaliśmy niemi niejednemu skórę, a nabyty z doświadczeń tych „spryt“ poszedł w żydowski rozum i pożytek.

Do założenia, a przedewszystkiem prowadzenia zakładu takiego potrzeba ludzi fachowych, z chwytaniem i utrzymaniem zwierząt dzikich obeznanych, a ludzi takich u nas niema. — Wobec tego najlepsze chęci kilku jednostek musiały celu chybić i nastąpiło — co z góry było do przewidzenia. Dobre i to, że straty materjalnej nikt nie ponosi — spółka zakończyła żywot bez choroby, nie narodziwszy się właściwie nawet, a sukcesorowie odziedziczą pełne akcye. Żałobnych kolegów możemy jednak pocieszyć, iż nie ze wszystkiem myśl ich uważać należy za straconą. Wszakżesz mamy Towarzystwo Łowieckie, którego celem jest „podniesienie stanu zwierzyny“; ma więc to samo zadanie do spełnienia, a i temi samymi drogami do niego podąży, skoro tylko w odpowiednie siły tj. liczbę członków wzrośnie. W obrębie Towarzystwa Łowieckiego powstanie z czasem bez najmniejszej wątpliwości także spółka, która wymianą zwierzyny pomiędzy członkami zajmować się będzie. Pod jej kierunkiem i kontrolą, a przedewszystkiem przy nabytem poprzednio doświadczeniu, założy się instytut, który dzisiaj nie mając warunków do życia potrzebnych, anemicznie żywota dokonał. — A więc należy i tutaj zawołać: le roi est mort — vive le roi!



Kto strzela dobrze: myśliwy, strzelba, czy nabój?

Kochany Łowcze!

Z takim nagłówkiem piszę do ciebie, aby poraz pierwszy wypróbować pióro — i przyczynić się też dla naszego kochanego „Łowca“ z czemś pożytecznem.

Nie łatwa to sprawa dla mnie, co sporo pól mam po za sobą, a w nich więcej psów ułożyłem na porządnych legawców, niż głosek na papierze. — Ale przecież do pisma takiego jak nasze, to tylko z fachu strzelec, jak ja nieprzymierzając pisać powinien — pisać jak umie. Przecież ten, co piórko gryzie całe życie tyle się zna na strzelbie i na naboju, co mój „Kastor“ na gwiazdach — a praktyka w myślistwie to fundament, reszta — co i jak się napisze, to furda. Polując z sławnymi myśliwymi a także i sławnymi frycami wszelkich sfer począwszy od hrabi aż do szewców, w kociołki, nagonki, obławy, na podchodnem i stanowisku, na wszelką zwierzynę lotną i czworonożną, napatrzyłem się dużo rzeczy. Byłem n. p. naocznym świadkiem, a i sam takie zdarzenia miałem, że strzela się na krótki dystans do kury lub kota, i torzyca lub pierze się sypie a tenże nie pada, ani znaku postrzału nie okazuje, strzelam drugi raz 30 do 40 kroków dalej a zajęczysko się ruluje w miejscu. Wielu więc myśliwych potępia lufy — lecz nie lufa tu winna — bo strzelby, byle nie zrujnowane, lufy mają równe. Zagadkę dla czego się tak dzieje wyjaśni Ci, tylko się go spytaj — każdy kuchmistrz ..... Jak zająca takiego z skóry obejmie, to wygląda nagus jakby go z sieci wyjął, ani się dopatrzy śrótu, lecz w końcu zobaczy, że dostał jednem ziarkiem między słuchy, albo w płuca lub w serce. Są to wszystko bardzo ryzykowne strzały, które powinny być wykluczone na każdem polowaniu.

Nie jeden myśli, mam strzelbę za 500 marek, to mi dalej wolno strzelać, jak temu co ma za sto. A to nie prawda. Doświadczenie nas uczy, jeżeli równymi nabojami będziemy próbować, jednym kalibrem do jednego celu, to uderza równo: raz to

lepiej, raz to gorzej. Pierwszą rolę odgrywa tu amunicya, drugą dobry strzał a ostatnią strzelba.

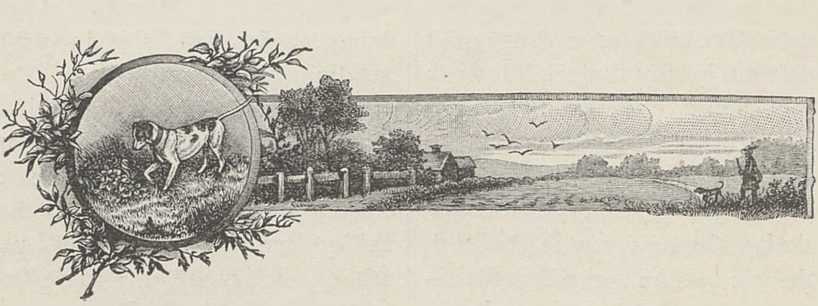
Na przykład i dowód tego co tu powiedziałem podaję następujące zdarzenie.

Będąc razu pewnego na polowaniu w Gierlachowie u J. W. Pana Modlibowskiego polowaliśmy w kociełki, — jadąc z jednego miotu na drugi upatrzyliśmy z bryczki „krzywala“ w kotlinie. Pan Modlibowski zaraz do niego paf! — z rur obydwóch, pierwszy raz nawet w kotlinie (Sz. autor przewidział się może, przyp. Red.) następnie dublował do niego p. Rocher, ostatni ja, wszyscyśmy strzelali bardzo krótko, ponieważ kot szedł w poprzek nad rowem. Torzyca się sypała jak pierze z podartej poduszki, lecz kot nie okazał znaku poranienia.

Patrzałem za nim i widziałem też, gdzie znurkował a po zaciągnięciu kociełka, podszedłem go bardzo blizko i tym razem dublowałem celując jakby kulą. Po tych strzałach, a razem już ośmiu — jeszcze bardziej pomykał jak przedtem. Na ostatku strzelał go jeszcze tamtejszy leśnik p. G. ale i ten na próżno.

Nie jeden, co to widzi, a niezna tego, powie sobie to czort nie zając, śrót go się nie ima. Ja wszakżeż co już raz w młodych latach miałem taką awanturą z zającem przekonałem się, że to nie jest djabeł, ale stary kot kilkoletni, i to doświadczenie nauczyło mnie, iż taki stary gracz ma bardzo twarde kości, a jeżeli mu skoku się nie złamie lub nie zada ciosu w płuca lub głowę choćby jednem ziarnem, — wszystko daremne. Zając taki ciężko się obciąga ze skóry, skoki ręką się nie dadzą złamać, a osmyk nosi więcej czarny niż biały. — Młodego zająca najlepiej poznać, jeżeli go się podniesie za przedni skok, chwyciwszy za kolanem; kość u każdego pęknie w ręku. Przekupnie poznają młode zające po nadarciu słuchów, co wszakżeż nie jest tak dowodnem.

A teraz w końcu z tego wszystkiego, co tu powiedziałem weź sobie taką naukę. — Nie żałuj bracie na proch dobry i śrót twardy, a nie ujdzie żaden zwierz, choćby hardy. Prosto mierz, w Boga wierz, padnie zwierz. Na pożytek myśliwych i cześć św. Huberta napisał. M. z. D.



Dziwna przygoda z piszczałką.

(Ramotka myśliwska).



Myślałem już, iż przyjdzie mi pożegnać się z Tobą luby Czytelniku. Prześwietna rada nadzorcza »Łowca« jest stanowczo z literackich zdolności moich niezadowolona. Za »Kroniki« dostałem już nie burę, ale tak rzetelnego nosa, iż obecnie słonce śmiało »ty« mówić mogę. Absolucyą i zezwolenie dalszego trapienia zecerów, korektorów, czernidła i cierpliwej bibuły dziennikarskiej »Łowca« uzyskałem jedynie pod tym warunkiem, iż sam za moje »extratury« (jak się wyrażono) odpowiadać, a więc pełnym nazwiskiem podpisywać się będę. Jest to smutna konieczność, która nieprzewidziane w skutkach może pociągnąć za sobą następstwa. Dalej zalecono mi, ażebym się więcej praktycznym oddawał studjom, ażeby zaopatrzywszy się w odpowiedni materjał na mocy tegoż więcej fachowo łowcze tworzył rzeczy.

Za tą wskazówką idąc długo nad tem myślałem, jakiby materjał łowczy był najwłaściwszy. Na to mógł poradzić tylko specjalista.

Idę więc do pana Dzięcioła (tak nazwany według polskiej terminologii) i mówię: Kochany panie Dzięcioł, wyświadczysz wielką przysługę literaturze łowieckiej, jeżeli mnie zechcesz objaśnić, jaki to materjał potrzebny jest myśliwemu do fachowego wykonywania łowiectwa, — chciałbym nabyć odpowiednie narzędzia.

Pan Dzięcioł z uprzejmością wielką zabrał się do wydobycia z rozlicznych szaf, skrzyni, szuflad i repozytorjów różnych przyrządów zwierzobójczych, których znaczenia nie ze wszystkiem rozumiałem, ale które wypisuje z przedłożonego mi zestawienia. Jako to: dubeltówkę greenerkę, dryling Hamerlesa, gwintówkę dwururną z lunetą Skopar, browning samostrzelający, puhacza automatycznego w budkę, 3 krzesła różnych systemów i do różnych potrzeb zastosowane, ładownice, mufki, wabiki najróżnorodniejsze, na którychby najpyszniejszą kocią muzykę wyprawić można, binokiel »perplex« — słowem całą »odzież« myśliwską jaknajtaniej obliczoną 2165 mk. 25 fen.

Zdaje mi się, iż pan Dzięcioł był jeszcze bardziej »perplex« jak jego przyrząd, gdy mu wytłomaczyłem, iż honorarjum za artykuły w »Łowcu« z zasady się tylko wielkim honorem wynagradza, i że dla tego z całego arsenału zadowolnić się muszę — świstaweczką za 75 fenygów.

Tak tedy z wypełnienia przyjętych na siebie obowiązków w sumieniu zaspokojony, z świstaweczką w kieszeni, wybrałem się na praktyczne studja myśliwskie.

Jesteśmy w rewirze domowym pana radzcy. Pani radczyni ma bardzo dobrą kawkę, pyszne ciastka, które, nawiasem mówiąc, bajecznie lubię, ma wiele innych pięknych rzeczy, których na razie wszakże nie chcąc uprzedzać wypadków, nie wymieniam. Pani radczyni ma coś

od madame sans gene, to jest lubi pieprzny dowcip, czego nawiasem mówiąc, radzca małżonek (tak samo jak ja) nie znosi. Ale cóż człowiek dla zyskania słodkich rzeczy z siebie nie uczyni! Komu więc „naturalia sunt turpia“, ten niech przerzuci tych kartek kilka i przeczyta, co tam piszą w Łowcu o rybie i raku.

Pani radczyni jest we wieku, z którego niewiasta dbająca o swój wygląd nigdy nie wychodzi t. j. z lat trzydziestu, ma synka pięcioletniego Jasia i sukę faworytną dogą »Belcię«.

Jestem w salonie. Rzeczy przedwstępne odbyte: po ucałowaniu więc rączki, po »dzień dobly panu« Jasia i obwąchaniu »Beli« (t j. »Bela« mnie, a nie ja »Belę« obwąchałem) — dowiaduje się o czem n. b. dawno wiedziałem, iż p. radzca pojechał na kozła. Naturalnie spowodowało to mnie do wykrzyku zdziwienia i ubolewania. Siadamy i politykujemy, co w języku poznańskim inaczej się tłomaczy jak n. p. na kongresie w Hadze.

Na pożytek bliźnich, krótka była uciecha, bo wnet wniesiono kawę i małą »Gubałówkę« ulubionych moich wafli.

Obsiadamy stół w trójkę, a właściwie w czwórkę, gdyż »Bela« nie odstępuje nas na krok, oblizując mordę i chciwie ślepie zatapiając w pachnący półmisek. Grzeczny Jaś pokrzepiwszy się kawą i ciastkami bawi się jak umie, to zapuszczając taksiki kolejno w obydwie jamy nosowe, to rzucając »Beli« do mordy całe wafle, — to grając rewizora w moich kieszeniach. Przytem wpada w nieszczęsne ręce jego całe moje bogactwo, moje jedyne narzędzie łowieckie t. j. piszczałka, i zanim temu zapobiedz mogłem, cisnął ją »Beli«. Jednocześnie coś klapło, chlipło i zamruczało. Piszczałeczka ta była rogowa, kolorem przypominała na stole leżące wafle, to też nic dziwnego, iż znikła w psiej gardzieli, jakby w otchłani, jakby rzucił grosz do torby żebraka. — Struchlałem, — cała moja myśliwska »obież« poszła w psie flaki.

Zrobiło się zamieszanie; ja w jemieradę nad świstawką, pani radczyni nad »Belą«, — »czy jej aby nie zaszkodzi«, i dopiero po wyjaśnieniu, iż była rogową i że »może się jeszcze gdzie znajdzie«, nastąpiło zobopólne uspokojenie.

Skutek intermezza był wszakże ten, iż Jaś poszedł za drzwi. a »Bela« na dywan do trawienia niezwykłego objektu.

Każde przyjęcie trzeba odsiedzieć, to rzecz w towarzystwie przyjęta, a tem więcej tu się to należało, iż poszczególny interes łączył mnie z tym domem. Zaczęliśmy więc pogawędkę o rzeczach aktualnych, a ja naturalnie przedewszystkiem o nowem piśmie łowieckiem i jego niesłychanych sukcesach. — »Nasze wydawnictwo przewyższy wkrótce nawet amerykańskie przedsięwzięcia gazeciarskie«, — tłomaczę — na odbytej wczoraj konferencyi założycieli »Łowca« proponowano:

1) aby każdemu rocznemu prenumeratorowi z rewirów Tow. łowieckiego wyznaczyć do odstrzelenia po jednym dobrym byku z 16-tu conajmniej końcami. Każdemu kwartalnemu zaś, kapitalnego kozła szóstaka.

2) Aby zaskarbić sobie łaski małżonek sz. prenumeratorów posłać każdej skórkę lisa przydatną na ogrzyduszkę, a na razie dopóki lisom włos zimowy nie odrośnie, — po jednej sarniej pieczeni.

Ależ to wybornie!

To nie koniec, łaskawa pani radczyni.

3) Dla drobnych konsolacyi naszych sz. prenumeratorów wydawać jako nadzwyczajny dodatek do »Łowca« pisemko dla dzieci p. t. »Dla naszych koźląt« i w tym celu zaangażować do wzmocnienia sił redakcyjnych dobrze wyedukowaną bonę freblowską.

Dalej na konferencyi tej jako rzecz nieodwołalną zadecydowano:

Wynająć pokój dla czytelników »Łowca« w hotelu de France, w którym wolno będzie każdemu prenumeratorowi wbić gwóźdź w ścianie i zawiesić na nim swój paletot i kapelusz, z obowiązkiem wszakżesz wytapetowania całego apartamentu. Spluwaczki i t. p. konieczne naczynia musi jednak gość każdy przynieść ze sobą.

Każdego czytelnika zabezpiecza się od różnych nieprzewidzianych wypadków, jako to: od niedostawienia na czas przez pp. przemysłowców pierścionków ślubnych, łóżek małżeńskich i różnych innych potrzebnych naczyń wyprawnych. Dalej zabezpiecza się od złego humoru gospodarzy hotelowych; od niewłaściwego traktowania przez kupców i przemysłowców, przyczem stawia się jednak za warunek, ażeby zawsze tylko w niemieckiej terminologii do nich przemawiać, co najpewniej od wszelkiego złego zabezpiecza.

«A nie zabezpiecza też czasem »Łowiec« — przerwała mi pani radczyni, przeciwko niepuszczeniu strzelby? Mój mąż zawsze narzeka, iż mu naboje w stanowczej chwili łowów często »bzikają«.

A jakże, łaskawa pani i na te niedomagania będzie u nas rada, przez sprowadzenie specjalnego zapału.

Ach! Kochany panie Feliksie, to wszystko pyszne! 1000 abonentów przybędzie! Ale humoreska też być musi w „Łowcu".

Będzie, pani radczyni, będzie zaraz humoreska . . . W tem „Bela" leżąca dotąd spokojnie na dywanie, zaczęła się niepokoić; zaczęła jakieś nieestetyczne stawiać pozycje i podejrzliwe czynić wysiłki. Porwaliśmy się z krzeseł z przerażeniem, — jeszcze jeden ruch nadzwyczajny i . . . . . coś nieokreślonego wypadło na dywan, i ledwie oczom moim wierzę, wszakżesz to zaginiona od godziny świstawka!!! Nie mogąc szczęścia mojego pohamować włożyłem ją do ust i po pewnym wysiłku, o radości!! moja piszczałeczka świstała.

P. S. Ktoby opowiadaniu temu nie wierzył, może ją u mnie każdego czasu wypróbować.

Felix Sturnus Vulgaris.

Rybołóstwo.

Sztuczny chów raków w jeziorach. Najodpowiedniejszą porą do obsadzenia jezior rakami jest wrzesień. Do obsady bierze się 2 samice na jednego samca — 10 do 15 cm. długie. Raki wysypuje się na brzeg jeziora, aby do wody same powchodziły — wrzucone bowiem do wody często wymierają. Trzymają się najchętniej płytkich, kamienistych brzegów z po-

wodu łatwego grzebania kryjówek. Gdzie tych brak a w blizkości znajduje się cegielnia, wyrabiająca sączki drenarskie — tam tanio nabyte rozkłada się po wybrzeżach — 2 mtr. głęboko — a wtedy na pewno na rozwój raków liczyć można.

Obsadzenie jezior w marcu i kwietniu o tyle jest niekorzystne, mianowicie w razie sprowadzenia r a k ó w (samic obciążonych jajeczkami) z dalszych stron, że wylęg racząt bywa niepomyślny, i dla tego zajść może potrzeba powtórnego obsadzenia.

Przestrzegam przed obsadzaniem rakami jezior położonych wśród pól mierzwionych sztucznemi nawozami. Przez ulewne deszcze spłukane do wody wszystkie raki wytruć mogą. Obejmując dzierżawę jezior kórnickich dowiedziałem się, że za moich poprzedników dużo w nich znajdowało się raków, które jednak w ostatnich latach wyginęły. Ponieważ według mojego zapatrywania wody te do hodowli raków bardzo się nadają — sprowadziłem i wpuściłem je a po kilku latach łowiłem już ładne okazy.

Nieostrożność ludzi jednego z byłych dzierżawców folwarku, którzy miechy od nawozów sztucznych w jeziorze wypierali — sprawiła wszakże, że w tej części raki wyginęły.

W takich razach zalecam hodowlę węgorza, który również dobrze się opłaca

Narybek sprowadzić można od p. C. Haack — dyrektora hodowli w St. Ludwik — w Alzacyi;

20 do 35 cm. długich węgorzyków — nabywa się u firmy H. Hoppe w Hamburgu;

albo u firmy A Steinhausen — Brunszwik (Braunschweig).

Panów tych mogę polecić, ponieważ mnie rzetelnie obsłużyli.

Odpowiedź na zapytanie w nr. 5.:

Na stawek 250 □ mtr. obszaru mający było 3000 karpi zawiele — połowa wystarczyłaby, gdyby je żywiono. Powody, dla których tych 5 starych karpi się nie rozmnaża, są następujące: Albo to są same ikrzaki lub mleczaki, albo też woda w stawku jest za zimna, dla karpia zaś do mrzostu woda najmniej 18 stopni C. ciepła posiadać powinna. Narybek mógł wyginąć wskutek jakiej choroby np. ospy — powstałej może wskutek przesyłki w małem naczyniu.

Leonard Dreczkowski.

* * *

Notatka bibliograficzna:

Nakładem galicyjskiego Towarzystwa rybackiego w Krakowie wyszły 2 broszurki, jako odbitki z Okólnika rybackiego. Oto ich tytuły:

„Hodowla sendacza“ napisał dr. Ferdynand Wilkosz, cena 24 halerze.

„Choroby ryb“ opisał dr. Stanisław Fibich. Ospa rybia. Cena 35 halerzy.

Należytość można także posłać w znaczkach pocztowych do kancelaryi Tow. ryb. adres: Kraków, ul. Mikołajska 2.

Terminologia łowiecka.

Pies gończy (dalszy ciąg)

Różne działania podczas łowów:

cukruje = goniąc, odzywa się głosem przyjemnym

dłubie = źle goni

dociera = zwierza dogania

doławia = znalazłszy trop, goni

dopracowuje = zwierza dogania

drze albo rznie = zwierzę złowione poszarpie i częściowo zje.

dzierzy = długo i rączo goni

folguje = w gonieniu ustaje

gębą zarzyna = odzywa się.

głucho goni = bez szczekania goni

goni na oko = śledząc zwierza, spostrzeże go i zaraz się mocniejszym głosem odzywa.

gorąco goni = prędko goni.

gra = goni głosem

hapa (hafa) = szczeka

karze = drugiego psa pokąsa

kazi = innym przeszkadza

krzyczy na oko = goniąc głosem po tropie, spostrzegłszy zwierza, mocniej grać zaczyna

mistrzuje = sztucznie goni

odbiega albo odprawia się = zmęczony gonić przestaje

odpędza = w pogoni się zmyli a zwierz tymczasem dalako odbiegnie

ostro goni = tuż za zwierzem goni

pudło (mydło) wozi = z tyłu zostaje

rozrywa się = goniąc inne psy bałamuci

rusza = wypędza zwierza z legowiska

strychuje = biega po wszystkich miejscach

szczeka = gdy koło domu się odzywa

trzyma = długo goni

ujada = kiedy długo i zajadle się odzywa

unosi się = za ślad wybiega

ucina = przestaje gonić

wiatrem goni = za wyziewem zwierzęcia goni

wyłacnieć = wyłagodnieć

wyprawia = kiedy się uniósłszy zwierza goni, choć inne psy zmylą

zacieka się = zapuszcza się zadaleko za zwierzem

zalewa się — goniąc po rosie pysk sobie macza

zakłada = daleko uniósłszy się, trop zgubił i wracając zwierza cicho szuka

zasadza się = aby złapać zwierza przez inne psy gonionego

zbija = jeden drugiego w gonitwie wyściga i przez to do większej chytrości zachęca

zaciera = traci trop zwierza

Wyrażenia przy polowaniu z psami gończymi:

Bałuch = odgłos rozchodzący się po lesie w czasie polowania.

Ha, Ha = odgłos myśliwych szczwających

Ha-Ho, Ha-Ho = odgłos myśliwych, kiedy już zwierz ubity został

Hap, Hap = głos wyrażający szczekanie psów

Harap = wyraz ten trzy razy powtarzają myśliwi, psy poskramiając przy zwierzu pojmanym

Harapowy zwierz = uszczwany, czyli przez charty złowiony

Hulala — Nuże do lasa — Hu do lasa — dojeżdżacz ruszając ku temu miejscu, gdzie psy mają zacząć gonić, takim się głosem z przewłoką i nie wielkim wrzaskiem do nich odzywać powinien

Dojeżdżacz lub Objezdnik = konno

podczas polowania psy dojeżdża i tropu zwierza pilnuje.

Łowy — polowanie.

Apel albo przybywaj = sygnał trąbki myśliwskiej

Biegasowy myśliwiec = pieszo będący na polowaniu

Boruta = zły geniusz leśny, urojony w fantazyi myśliwych polskich, jak w starożytności Sylwan, Faun i Pan, dobre geniusze.

Boryś = człowiek borowy.

Buda ptasznicza = w ziemi wykopana, płótnem lub gałęziami okryta, w którą się chowa ptasznik, pilnujący na cietrzewia lub z puchaczem na drapieżne ptactwo.

Buf, Buch = tak myśliwi wyrażają odgłos strzelania

Chochół = wiązka zboża, którą się stawia na przynętę

Czarne pole = łowy na dzikie świnie

Czarnym szlakiem lub Berem = używa się tego sposobu mówienia, kiedy człowiek schylony, czając się podchodzi pod lotną zwierzynę n. p. iść berem pod lotną zwierzynę

Czaty = zaczajenie się w nocy na zwierza koło przynęty

Dodniówka = polowanie o świcie

Dołów = skończenie łowu

Dostrzelić = powtórnym strzałem zwierzę postrzelone dobić (Fangschuss)

Dukt = wycięcie nie szerokie drzewa w lesie na przestrzał

Dziewanna lub Ziewonia = bogini łowów, była przez przodków naszych czczoną podobnie, jak od dawnych Dyana. Teraz łowców Patronem jest św. Hubert

Dzikie pole = pustynia

Fladrować, polować z fladrami. Fladry = na sznurze zawieszone płaty i pióra

Funt dać = pchnąć kordelasem, n. p. myśliwy rannemu dzikowi daje funt pod lewą łopatkę

Fryc = urągające przezwisko, które myśliwi nowym niewprawnym towarzyszom swoim nadają

Gołobórz = miejsce w lesie drzewami nie zarosłe

Halizna = miejsce otwarte w kniei, trawą zarosłe

Hasło = trąbienie myśliwych

Kaczołostwo = polowanie na dzikie kaczki

Klapiernia lub Królikarnia = miejsce ogrodzone, w którem się króliki chowają i gdzie są umyślnie w ziemi mieszkania dla nich porobione.

Kłusownik = złodziej myśliwy, polujący w obcem łowisku

Knieja = część lasu, w którym przebywa zwierzyna

Kocioł = polowanie w okrąg w polu przy pomocy nagonki

Koczowizna = miejsce w kniei, gdzie zwierzęta w stadzie lub chmarą spoczywają.

Kopnia, Kopień = pole śniegiem nie okryte, gdzie śladu zwierząt nie znać

Legartować = próżnować z psami, niepolować

Legawe pole = polowanie z psem legawym na lotną zwierzynę

Ławą albo czeskie (streif) = polowanie z nagonką

Łacinnik = mówi się o lichym strzelcu

Osocznik rozstawionych sieci strzeże, aby zwierz przez takowe się nie przedarł

Majaczyć = krążyć w koło, n. p. zając majaczy

Majak = czołno obstawione trzciną lub gałęziami, na którem myśliwy

lotną wodną zwierzynę z bliska podpłynąć może
Mięko strzelony (fleischwund geschossen) — trafiony w części ciała, gdzie rana nie jest śmiertelna
Miot = przestrzeń lasu, obstawiona sieciami wielkiemi, w której się znajduje zwierzyna spędzona przed łowami
Myśliczek = szata używana do polowania
Nacisko = miejsce na którem łowią się zwierzęta
Na sztych = kiedy zwierz idzie prosto do strzelca, n. p. na sztych lis wyszedł
Na wabia = poluje się na zwierzyne naśladując głos wydawany przez nie podczas popędu płciowego
Obarczyć, zbarczyć = postrzelić ptaka.
Obież = wszelkie narzędzia i sprzęty myśliwskie
Obława = gatunek łowów z dostateczną liczbą ludzi, którymi się jakąś przestrzeń lasu obstawia, lub też z nimi las przechodzi; bywa dwojaka: 1) ruchoma, gdy obławniki jaką część lasu w linii przechodzą, 2) stała, kiedy stoją na miejscu i tylko zwierza odstraszają, aby za liniją nie uciekł
Obławnik, człowiek do obławy należący
Opierzyć = strzeliwszy do ptaka nie ubić go, lecz tylko tak postrzałem drasnąć, że się pióra z niego posypią.
Osaczyć = obstąpić lub okrążyć zwierza w kniei wyśledzonego
Osiecić = miejsce obstawić sieciami.
Ostoja = gdzie rochmanne zwierzęta stoją w kniei
Ostęp, obstęp = przestrzeń pewna lasu, w której się zwierz znajduje, mniejsze od kniei
Ostre pole = zmarzła ziemia mająca grudy na sobie
Patroczyć = wywnętrzać czyli patrochy wyjmować
Podchodne lub na podchdnem (Pürsch) podejście zwierza w celu ubicia
Podjazd = o ile używa się do tego pojazdu
Podsłuchy = wyśledzenie i podejście jeleni, rysiów i głuszczów, kiedy głos wydają w czasie ich popędu płciowego
Podszyty = gęstą i małą krzewiną zarosły, n. p. knieja podszyta
Płowa zwierzyna = jelenie, tak zwane od koloru brunatno płowego
Pole = jest to przeciąg jednorocznego polowania. Każdemu psu myśliwskiemu lata się na pola liczą. Czarne pole, polowanie na dziki, oprócz tego jest szklanne, wodne, legawe pole albo brodzone, polowanie na lotną, wodną zwierzynę. Ostre pole, ziemia grudowata; mówią widne pole, ziemia, na której znać ślady — ślepe pole, gdzie ich nie znać. Srokate, mieszane pole, ziemia gdzie niegdzie śniegiem pokryta; dzikiem polem nazywają pustynię. Pole zakładać znaczy polowanie zaczynać
Ponęta = pokarm, którym przynęca się zwierza.
Ponowa = trop zwierząt ranny na spadłym w nocy śniegu
Poryk = naśladowanie głosu jeleni, w celu zwabienia w czasie ich popędu płciowego
Posadz albo siedziba = dom w bażanterni, w którym jaja bażantów kury wysiadują
Postrzał = rana, którą się zwierzu z broni palnej zadaje. Na postrzale miejsce, gdzie zwierz strzałem ugodzony (Anschuss)

Postrzałek = zwierz strzałem raniony.

Poszlak = trop zwierząt, odciśnięty na świeżej ziemi lub śniegu.

Pryciacz = ten, który ślakuje, czyli śladownik

Przechodni = zowie się zwierz ssący, który z jednego lasu do drugiego przechodzi

Przegrawek = trąbienie pierwsze, przed rozpoczęciem łowów

Przełaj = przecięcie drogi uciekającemu zwierzowi np. na przełaj pies poszedł i złapał kota

Prześlakować lub przetropić = niedojrzeć czyli nieznaleźć tropu

Przesmyk = miejsce ciasne w lesie, przez które zwierz zwykł przechodzić i gdzie strzelcy w czasie łowów czatują (Wechsel)

Przestrzelić = zgórować strzelając ze strzelby

Pudło lub Mydło = chybienie ze strzelby

Pudłować, Mydłować = strzelając chybić, nie trafić

Pukać = strzelać bez szrótu lub kuli

Pukawka = tak myśliwi nazywać zwykle złą strzelbę

Remiza = miejsce ochronne w polu dla zwierza, obsadzone gęstemi krzewami i drzewami

Rochmanna zwierzyna = zwierzęta płoche, jeleń, daniel i sarna

Rozkład = zabita leżąca zwierzyna. Np. na rozkładzie było: 3 rogacze, 50 zajęcy itp.

Ślak albo Szlak = trop.

Ślepe Pole albo Kopnia = pole śniegiem nie okryte, na którem śladu zwierząt widzieć nie można

Stanowisko = 1. miejsce, gdzie myśliwy zwierza czeka, 2. miejsce pobytu zwierząt

Strachowisko = jeżeli myśliwy ubije zwierza, którego unieść z sobą nie zdoła i musi przez niejaki czas w lesie zostawić, nakrywa go gałęziami i kładzie na około papiery zwalane prochem, oby tym sposobem zwierzęta drapieżne odstraszyć; to nakrycie nazywa się strachowiskiem

Strokate Pole = ziemia nie wszędzie okryta śniegiem, po której źle polować

Strzałowe = nagroda pieniężna, którą strzelec od ubitego zwierza dostaje

Strzelectwo = 1. sztuka strzelania, 2 część łowiectwa z samą tylko strzelbą odbywana

Trop, Ślak lub Poszlak = ślad zwierza wytłoczony w ziemi lub śniegu, albo woń zostawiona w śladach od przechodzącego zwierza, którą pies zwietrzyć może. Ślad, którego pies nie zwietrzy, zowią trop dawny, ślad świeży, trop nowy, ślad mocniej wytłoczony, trop twardy

Tryba = linia wązka, prosta przez las wycięta.

Upatrzone polowanie = odbywa się bez psów, chodząc ze strzelbą z rana lub wieczorem, nad brzegiem lasu i upatrując zwierza w pole na żer udającego się lub powracającego do lasu

Usadka lub usadzka = zaczajenie się na zwierza, chcąc go zabić, np. na usadce kozła zabił

Waga knieji = kierunek w którym zwierz ruszony w knieji zwykł się udawać. Przy polowaniu z nagonką waga powinna zawsze być na uwadze.

Wieczorka = polowanie wieczorem na czatach, stanowisku.

Wilkołak lub wilkołek = wilkołakami mianowano ludzi, o których mniemano, że się na pewien czas przemieniali w wilki, a potem wilczą

postawę porzuciwszy, znowu ludźmi się stawali

Wychodny = mówiąc o polowaniu na wychodnego zwierza. Np. stanąłem wieczorem pod lasem na wychodnem

Wycierać = gęsto raz koło razu przechodzi pole lub błota, wyszukując zwierzyny

Wzwiatr = przeciw wiatrowi, np. polując z wyżłem lub podchodząc zwierza, wzwiatr chodzić należy.

Zakład, założenie = rozstawienie nagonki i myśliwych na polowaniu.

Zakładać pole = zaczynać polowanie

Zalegać pole = nie polować, np. wyżeł zalegał pole

Zimny trop lub zwietrzały zowie się dawny, którego psy nie wietrzą.



Niezwykły ciąg słonek. W ostatnich dniach czerwca i początkiem lipca aż do dzisiajszego dnia ciągną u mnie słonki głosem jak na wiosnę. Sam jednego wieczoru jeżdżąc po lesie widziałem trzy. Są to widocznie słonki, które się tu wylęgły. Młodych bażantów widać bardzo dużo, o ile w wysokich zbożach można skonstatować, zdaje się i kuropatw będzie dosyć.

Cześć myśliwym!

Z. Gorzeński-Ostroróg.

Tarce, 5. VII. 07.

* * *

Jak myśliwemu należy ściśle i sumiennie zawsze badać miejsce na postrzale dowodzi następujące zdarzenie, które opisuje w Łowcu lwowskim p. Reichard:

W sierpniu 1904. miałem sposobność odstrzelić w rewirze S. rogacza. Pojechałem tam z leśnym po południu. Ponieważ było dosyć wcześnie i ogromny upał, postanowiłem na razie jeździć po wysokim lesie. Droga prowadziła małą doliną, po obydwóch stronach teren lekko się wznosił. Prawie równocześnie z leśnym spostrzegam na około 80 kroków leżącą pod sosną wśród borowiny, sztukę. Przelotny rzut oka przez binokle przekonywa mnie, że to niezły rogacz. Ponieważ leżał tak, że łopatka była widzialną, strzeliłem do leżącego. Po strzale rogacz wyskakuje i niknie po kilku skokach poza grzbietem wzniesienia. Leśny zapytany, czy rogacz nie zaznaczył, mówi „nie proszę pana, zerwał się i uciekł“. Kazałem furmanowi zaczekać, a sam idę ku miejscu, gdzie rogacz poza górą zniknął, mając słabą nadzieję zobaczenia go jeszcze wśród rzadkiego tego starodrzewia. I rzeczywiście, gdy wyszedłem na szczyt wzniesienia, spotrzegam na

znaczną odległość sztukę powoli ciągnącą. Była to jednak koza, która co chwilę stawała i oglądała się. Wydało mi się to bardzo podejrzane, bo zachowywała się tak jak ta, która oczekuje pozostałego rogacza i za nim się ogląda. Budzi się we mnie przypuszczenie, że rogacz, do którego strzelałem, mógł zostać na miejscu, a nie widzialna dla nas koza leżała obok i po strzale dopiero wyskoczyła, łudząc, że to strzelany rogacz.

Wracam więc na miejsce, gdzie wózek pozostał, odszukuję miejsce, z którego strzelałem i dążę do sosny, pod którą rogacz leżał. I rzeczywiście leżał tam już martwy. Został w ogniu — kula przeszła przez osadę karku. Jest to ładny myłkus z prawym rogiem szóstaka, lewym zaś anormalnym, z powodu dawnego złamania osady, wygiętym na bok.

* * *

Ciekawy objaw! Już zeszłego roku wysieczono u mnie w łąkach bażancie gniazdo, w którem było 9 jaj bażancich a 5 kuropatwich. Obsiadywała je bażancica. Tego roku wysieczono gniazdo obsiadywane przez kuropatwę, w którem prócz 12 jaj kuropatwich znajdowały się 2 jaja bażancie.

Czy objaw podobny już też gdzieindziej zauważono i czem się to tłomaczy?

Feliks Alkiewicz.

Żerniki, 12 czerwca 1907.

* * *

Łowiec Lwowski podaje w Nr. 12 sprawozdanie z czynności Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1906/07. Wyjmujemy z takowego następujące znamienne ustępy jako i liczby z zamkniętych rachunków, które, jak sądzimy, czytelników zainteresują, a członkom naszym posłużyć mogą do porównania z działaniem i zasobami naszego wydziału i towarzystwa.

Ilu członków posiada Tow. galicyjskie, tego z sprawozdania się niedowiadujemy, natomiast czytamy, że od ostatniego W. zjazdu, a więc od roku zaledwie przybyło 169 nowych członków. Składka roczna wynosi 10,875 koron, wogóle zaś rocznego dochodu posiadało Tow. koron 15,000 W rozchodzie najgłówniejszą rubrykę stanowi wydawnictwo „Łowca“ które kosztuje okrągłe 8000 koron; przyczem pamiętać trzeba, iż pismo to wychodzi bez ilustracyi, również tylko dwa razy miesięcznie i nie we większych rozmiarach, co nasz Łowiec Wielkopolski.

Mimo więc że towarzystwo nasze nie posiada nawet dziesiątej części członków ni zasobów Tow. galicyjskiego, wydaje ono własnym kosztem ilustrowany tygodnik, którego treść — jak to z wielu stron nas zapewniano, dorównywa najlepszym wydawnictwom niemieckim, posiadającym do 20,000 prenumeratorów.

Dalej czytamy w sprawozdaniu Gal. Tow. łowieckiego:

„Arcyważna a nader trudna do przeprowadzenia akcya uregulowania naszego słownictwa łowieckiego dotąd jeszcze z powodu trudności w doborze zawodowych sił nie została rozpoczętą. Wydział jednak czuwa nad nią troskliwie i wszystkich sił dołoży, aby ta ważna sprawa została raz załatwioną.“

Jak z powyższego widzimy, mimo 30 lat istnienia „Łowca lwowskiego“ nie zajęto się tam terminologią łowiecką, gdy u nas już w Nr. 5 wydawnictwa rozpoczęliśmy mozolną tę pracę i mamy nadzieję doprowadzenia jej w pierwszym tomie „Łowca“ do końca. Niema to być dla nikogo zarzutem — i bynajmniej też nie chcemy przez to zasług naszych podkreślać, ale chcielibyśmy wobec tego zaznaczyć tylko, iż Redakcya Łowca lwowskiego winna była okazać naszym usiłowaniom przynajmniej więcej zainteresowania, Dwukrotne nasze apelacye o dostarczanie wskazówek, podręczników resp. materyałów odpowiednich pozostały bez odpowiedzi. Czy to po koleżeńsku? — niech odpowiedzą sami. Z równym skutkiem udawaliśmy się i do „Łowca warszawskiego“ a przecież i tam byłby czas, ażeby wyrugować „pechy“ »weksle« i tym podobne „buterszny ty“.

* * *

P a r o d y a w y s t a w y ł o w i e c k i e j. W Monachium urządził niedawno miejscowy związek myśliwski sparodyowaną wystawę łowiecką, o charakterze humorystycznym. Głównym celem wystawy było sparodyowanie wystaw rogów i innych trofei myśliwskich. Wystawa odbyła się w gmachu Colloseum, między sędziami — bo i jury nie brakło — był także jakiś hr. Tyszkiewicz, którego jednak pisma bawarskie bliżej nie określają.

Wystawcy najbardziej pomysłowych i dowcipnych okazów otrzymali nagrody. Na wstępie tuż przy wejściu widniała karykatura, w postaci konterfektu myśliwca, łączącego w sobie starożytne przybory łowieckie z wynalazkami ostatniej chwili.

W dziale »grubej zwierzyny« stare rękawice naśladują »łopaty« rogów, a choina »nieparzystego 56-ka«, zęby zaś krowie i końskie — »myłkusy zębów jelenich«. Róg perlisty wyobraża kiełbaska odpowiednio przyrządzona. Dzik ma osełki zamiast kłów. Pozatem były liczne napisy humorystyczne nad okazami, mające znaczenie kalamburów językowych, których niepodobna oddać w innym języku.

Wystawiono także mnóstwo »krzyżowań« dziwacznych, kaczkę z ogonem bażanta, małe ptaki z ogromnemi głowami. Był też osobny dział drapieżników, również oparty przeważnie na kalamburach językowych.

Zając miał „łyżki“ kuchenne zamiast uszu. Oczywiście, że tego rodzaju dosłowne wyobrażenie wielu przedmiotów miało główne swe źródło w bogatej gwarze myśliwskiej, oznaczającej różne akcesorya myśliwskie specyalnemi nazwami, w mowie potocznej mającemi zupełnie inne znaczenie.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.